

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Pamięci Mosze Kirszenbauma (Tokarza)

Rudolf Rocker

Rudolf Rocker
Pamięci Mosze Kirszenbauma (Tokarza)

innyswiat.com.pl
Wydane w książce Rudolfa Rockera "*The London Years*". Po polsku w "*Innym Świecie*" #43 (1/2015)

pl.anarchistlibraries.net

15. stycznia 1910 roku w wileńskim więzieniu, w wieku 25 lat, popełnił samobójstwo ostatni członek pierwszej generacji warszawskiej grupy anarchokomunistycznej Internacjonał. Niewiele zachowało się o nim informacji, lecz z pewnością więcej niż na temat reszty pierwszych warszawskich anarchistów, których praktycznie znamy tylko z imienia i nazwiska. Pierwszą stroną numeru 5. (marzec 1910) magazynu *Anarchist*, wydawanego w języku rosyjskim w Paryżu, zdobi zdjęcie Mosze Kirszenbauma, znanego jako Mojsze Tokarz, a wewnątrz znajduje się artykuł – swego rodzaju nekrolog – napisany ku jego pamięci. Zamieszczamy również (pomimo, iż zawiera kilka błędów i nie zgadzamy się z niektórymi opiniami) fragment autobiograficznej książki Rudolfa Rockera *The London years*, gdzie w rozdziale *Kłopoty z nowymi emigrantami* autor opisuje naszego bohatera.

Męczeńską śmiercią zginął towarzysz Mosze Kirszenbaum. Lecz w tej jego śmierci jest dla nas coś pocieszającego. Sam ją sobie wybrał. Nie dał podłym katom położyć na sobie łap, nie czekał, aż mu założą pętlę na szyję. Skończył ze sobą samemu, podpalając się żywcem. Ostatnie minuty życia Mosze należały do niego samego. Zmarł jako człowiek wolny.

W pierwszym momencie, gdy doszła do nas z Wilna wiadomość o samospaleniu się pewnego „nieznanego” więźnia, poczuliśmy jakąś dziwną satysfakcję. Zawsze opanowuje nas ukryty strach, gdy kogoś z bliskich nam towarzyszy skazują na śmierć. Te ostatnie, pożegnalne minuty, godziny, dni, jakie one straszliwe... Rodzi się pytanie – takie twarde, takie trudne: jak on sam, wewnętrznie, rozlicza się z życiem? Tu pełny wizerunek sytuacji wypiera jakikolwiek bagaż duchowy: znienacka ogarniają słabość, wątpliwość i smutek! Czy wtedy, przy spotkaniu z wiecznością, człowiek niespodziewanie czuje, że nie jest w stanie stawić jej czoła? Czy znienacka odsłania się przed nim coś nieprzewidzianego, nieznanego, coś, co przepadło w życiu, przed czym uratować może jedynie własne męstwo?

A tu takie przekonanie, taka stalowa nieugiętość, takie całkowite samopanowanie! Wychwycić moment, kiedy czujnie pilnujący cię w oczekiwaniu na szubienicę strażnik znajdzie się na przeciwległym końcu korytarza, w mgnieniu oka chwycić lampę, oblać się naftą, obwiązać sobie głowę szmatą, umoczoną w tejże naftie i podpalić się, a płonąc nie wydać z siebie żadnego dźwięku, by nie zwrócić uwagi strażnika, który mógłby cię przedwcześnie „ocalić”. Płonąć jak słup ognisty, siedząc na pryczy, z bólu nie do wytrzymania wznosić ręce do góry, pamiętając jednak przy tym, że krzyczeć nie

sobie żadnych papierów, więc posadzili go w sławetnej Cytadeli Warszawskiej, gdzie torturowali go, by zmusić do podania swojego nazwiska. Nawet tortury nie zmusiły Tokarza do mówienia. W 1907 roku uciekł. Skierował się do Paryża, a potem przyjechał do Londynu.

Nie podobało mu się życie w Paryżu czy Londynie. Było dla niego zbyt oswojone. Wyjechał z Londynu. Znalazł się z powrotem w Paryżu i zamierzał wrócić do Rosji. Spotkał grupę młodych Rosjan, którzy także chcieli wracać. Zamierzali przywieźć ze sobą fundusze na przyszłą działalność rewolucyjną w Imperium, toteż zaplanowali obrabować jeden z paryskich banków. Ktoś z grupy powiadomił francuską policję. Wszystkich aresztowali, a w prefekturze oświadczone im, że muszą opuścić Paryż pierwszym pociągiem. Jeśli którykolwiek z nich byłby złapany we Francji 10 godzin później, zostałby karany z całą surowością prawa.

Działo się to w lutym 1908 roku. Wydaje się dziwne, że francuska policja potraktowała ich tak pobłażliwie. Okazało się, że Clemenceau, który był wtedy premierem rządu, został poinformowany o tej sprawie i oświadczył, iż nie chce karać tych młodych idealistów, nie zdających sobie sprawy, że to, co robią, jest przestępstwem. Fakt ten pokazuje, jak łatwo rewolucyjny zapal tych młodych ludzi zboczył mógł na złe tory.

Mosze Tokarz wrócił do Londynu. Pomieszkał tu prawie rok. W końcu nie mógł wytrzymać. Oświadczył nam, że wraca do Rosji. Nie obchodziło go, co tam zastanie. Nie udało nam się mu tego wyperswadować. W styczniu 1909 r. wrócił do Rosji. W tamtym okresie w prasie angielskiej i wszędzie indziej publikowano informacje na temat straszliwych tortur, jakim poddawano więźniów politycznych w Twierdzy Wileńskiej. Człowiekiem odpowiedzialnym za to był komendant wojskowy Wilna, nazwiskiem Gerszelman. Tokarz, który pomieszkiwał wtedy w Łodzi, czytał te reportaże i zdecydował, że Gerszelmana zabije. Wybrał się do Wilna. Dnia 6. grudnia strzelił w Gerszelmana, gdy ten przejeżdżał powozem przez ulice miasta. Gerszelmanowi nie spadł ani włos z głowy. Generał Pengo, który mu towarzyszył został ranny.

13. stycznia 1910 Tokarz został skazany na śmierć. Na parę dni przed egzekucją oblał się parafiną z lampy, którą miał w swojej celi i podpalił się. Gdy strażnicy otwarli drzwi celi był jeszcze żywy, ale oparzenia były zbyt poważne, by go odratować. Zmarł niedługo później.

można. I gdy jego głowa i twarz zmieniały się w węgiel, wewnętrznie wciąż został tym, kim był, zanim objęły go płomienie.

Jakie to typowe dla Mojsze! Bezgraniczny upór, pragnienie by, cokolwiek się nie stanie, zachować swój własny, niedostępny dla innych kąt duszy, swoją wolę. Ja – to ja sam, Mojsze Tokarz, który będzie walczyć przeciw wam do ostatniego tchu. W imię wszelkich tych „daremných” spraw i idei. Umierając z własnej ręki, bez wyjawienia swojego imienia.

Całą noc przechodził męki w straszliwej agonii, okrążony przez strażników, prokuratora, sędziego śledczego i samego gubernatora. Podczas, gdy wszyscy oni wypytывali go, kto on taki – nie wyjawiał im nawet swego imienia. Jakaż moralna siła, jakież religijne oddanie dla swej własnej decyzji! Śmiał się ze swoich katów i świętował swoje nad nimi zwycięstwo. Zginął jako osoba nierozpoznana przez katów.

A przecież Mojsze w ciągu swojego siedmioletniego uczestnictwa w ruchu rewolucyjnym nie raz stawiał czoło policji i dużo czasu przesiedział w więzieniach i kazamatach, jak zobaczymy z krótkiej retrospekcji jego życia.

Urodził się w Łodzi w 1885 roku w bardzo biednej rodzinie. W wieku 16 lat zaczął pracować w fabryce jako tokarz i w tejże fabryce związał się z propagandystami PPS-u. W wieku lat 18 wstępuje w szeregi tej partii i bierze aktywny udział w walce ekonomicznej, która wtedy bardzo energicznie rozwijała się w Łodzi pod sztandarem PPS-u.

W 1904 r. przenosi się do Warszawy, staje się członkiem bojówki PPS-u i, już jako bojówkarz, uczestniczy w zamachach politycznych, ochraniając odwrót zamachowców, a także w zbrojnych demonstracjach, gdzie wchodzi w skład przedniej grupy bojowej. Podczas słynnej demonstracji na Lesznie (1) wpada w ręce policji, zostaje nieludzko przez nią pobity i skazany drogą administracyjną – odsiaduje kilka miesięcy w więzieniu. I takie sytuacje zdarzały mu się niejednokrotnie. Mojsze miał bogatą bojową przeszłość w PPS-ie, lecz wiele z niej pozostaje dla nas faktami nieznanymi.

Jeden tylko jest nam dobrze znany: pewnego razu, przypadkowo przechodząc po Nalewkach, ujrzał on niewielki oddział policjantów, eskortujących do cyrkułu dwójkę nieznaną mu osób. Mojsze z paroma towarzyszami natychmiast decydują ich odbić. Rzucają się na policję, oszalemi ich, zbijają z nóg i wystrzałami z brauningów dają możliwość ucieczki aresztowanym. Jeden z tej dwójki był w istocie pierwszym propagandystą anarchizmu w Warszawie...

Działalność bojowa nie odciągała go jednak od pracy w fabryce ani od codziennej aktywności rewolucyjnej. Z jedyną w swoim rodzaju namiętnością

brał się do najzwyklejszej nawet roboty. Pamiętamy dobrze, jak z plikiem proklamacji chodził po wrotach fabryk, wzywając robotników do udziału w demonstracjach i jak wspaniale promienne były przy tym jego oczy.

W 1905 roku, gdy wąskie cele partii politycznych zaczynają jawnie dawać o sobie znać, Mojsze poczuł się rozgoryczony i drażniło go już członkostwo w PPS-ie. Odcina się więc od PPS-u i przez kolejne pół roku nie należy do żadnej organizacji. Zastanawia się, rozmyśla, przygląda się, obserwuje... W tym też okresie nawiązuje kontakt z grupą anarchistyczną, która właśnie uformowała się w Warszawie. Bierze udział w dyskusjach na tematy bieżące, słucha wykładów o anarchizmie, bierze do rąk i przyswaja literaturę anarchistyczną, aż w końcu sam staje się członkiem grupy. Grupa była jeszcze zupełnie młoda, jeśli chodzi o siły i doświadczenie. Miała za sobą jedynie pół roku istnienia. Literatury było mało, głównie tylko podstawowe broszury, takie jak Spór Malatesty, Alfabet anarchizmu, Strajk generalny (2), itd. Przy tym przychodziło jej mieć do czynienia z ogromną masą, wśród której miały swoje wpływy duże partie polityczne. Trzeba było operować dobrze zdefiniowanymi i chwytliwymi hasłami, wypracowywać samodzielnie własną taktykę. Teoretyczne prezentacje anarchizmu były tu niewielką pomocą. Miast tego trzeba było stawiać wszystko na anarchistyczny instynkt, na rewolucyjną płomiennność ludzkiej natury. I właśnie tacy ludzie, jak Mojsze, byli nam potrzebni. A on znalazł tu ujęcie dla całej swojej energii. Był jednym z tych, którzy wynieśli na swoich własnych plecach pierwsze doświadczenia anarchizmu w Rosji. I rzucił się do roboty z całą tą typową dla siebie bezinteresownością.

Jako jeden z pierwszych kroków tej grupy przyszło im wziąć w swe ręce kierowanie małymi lecz także dużymi strajkami, takimi jak strajk sprzedawczyń w sklepach mlecznych i strajk piekarzy. Rozumie się, że Mojsze był pierwszym tam, gdzie trzeba było obcować z masami robotniczymi. Ożywiał się w takiej działalności. Jak prowadzić strajk anarchistycznie? I tu, posłuszny jakiejś wewnętrznej anarchistycznej logice, Mojsze postanawia, iż jeśli wcześniej robotnicy wybierali wyczekującą pozycję, to teraz nadszedł czas, by właściciele czekali, aż robotnicy zadecydują o ich losie. I od słów anarchiści przechodzą do czynów. Zajmuje się sklep z mlekiem, potem piekarnię. Strajkujący w nich robotnicy sprzedają towar, a wieczorem cały dochód dzielą między strajkującymi. Nigdy więcej głodu dla strajkujących! Wywarło to wstrząsający efekt na właścicieli i po kilku tylko dniach poddali się żądaniom robotników (3).

roku. Pod ksywką „Ignac” znany był Judko Kernbajser, lecz został on aresztowany i stracony na początku stycznia wraz z całą grupą anarchistów, podobnie zresztą jak „Kuba” czyli Kopel Igalson. W dniach 3. i 1.8 stycznia rozstrzelane zostały w warszawskiej Cytadeli dwie grupy anarchistów, łącznie 16 osób. Dwóm anarchistkom, Surze Rotkopf i Chaji Fljato, aresztowanym wraz z resztą członków Internacjonalu, wyrok śmierci został odroczony;

Detektyw Grin przesłuchiwał i torturował warszawskich anarchistów, aresztowanych w styczniu 1906 r. Zginął później od kul rewolucjonistów;

Rosyjska miara. 1 fut = 30,48 cm, czyli chodzi o ponad 6 metrów głębokości;

Rosyjska miara. 1 sążeń = 2,134 metra, czyli ponad 6 metrów;

Rosyjska miara. 1 djujma = 25,4 mm;

Generał Sergej Konstantynowicz Gerszelman aktywnie popierał Czarne Sotnie i inne antysemityczne i monarchistyczne organizacje. 21. listopada 1907 przeprowadziła na niego zamach eserka Aleksandra Sewastjanowa (schwyta na miejscu i wkrótce powieszona), lecz pomimo rzuconej przez nią bomby ani włos mu z głowy nie spadł. Zmarł śmiercią naturalną w 1910. Generałowie w których strzelał Mosze 6. grudnia 1909 to Nikołaj Isajewicz Akimow (w latach 1884-1895 był on np. oficerem sztabu korpusu inżynierów twierdzy warszawskiej) i jego pomocnik nazwiskiem Pengo, którego danych nie udało się ustalić. Tak opisuje zamach konserwatywny petersburski dziennik Nowoje Wremja: „Wilno. Wczoraj, po paradzie wojskowej, w okolicach domu komendanta wojsk okręgu wileńskiego, strzelano w powóz wracającego z parady naczelnika inżynierów generała Akimowa i jego pomocnika Pengo. Na wskutek wystrzału generał Pengo został lekko ranny w rękę. Przestępca – Żyd, z wyglądu robotnik, aresztowany.”

ROCKER O TOKARZU

Wśród towarzyszy, którzy w tamtych latach znaleźli schronienie w Londynie, znalazła się i pewna interesująca kobieta, nazwiskiem Judith Goodman. Była ona jedną z czołowych postaci w ruchu anarchistycznym Białegostoku. Nosila perukę, ponieważ Kozacy wyrwali jej z głowy wszystkie włosy.[...]

Do jej grupy w Londynie zaliczał się pewien młody człowiek, Mosze Tokarz, którego śmiałość, jeśli chodzi o działalność terrorystyczną, przyniosła mu sławę w Rosji. Z jego wesołymi niebieskimi oczami i jasnymi włosami, żaden specjalista od „nauki rasowej” nie uwierzyłby, że jest Żydem. Mosze był członkiem grupy Internacjonal w Warszawie. Jedynie niesłychane szczęście uratowało go od aresztu wraz w grupą 16 towarzyszy, którzy zostali od razu rozstrzelani bez sądu. Stał się więc prześladowanym uciekinierem, lecz policja w końcu go schwytała. Znowu dopomogło mu szczęście. Nie miał przy

Wilna, gdzie w końcu osiadł. Jego listy stamtąd pały smutkiem i przygnębieniem. Był sam. Nie miał ani towarzyszy, ani nie zostały się ślady poprzedniej działalności anarchistycznej. Bez środków na życie, bez grosza, bez pracy. Głódował i wciąż bolała go ta przeklęta noga. Od zaplanowanej działalności myśli jego coraz bardziej kierowały się w stronę zamachu w pojedynkę. Wybór padł na Gerszelmana (11), będącego jednym z najjaskrawszych przykładów, jeśli chodzi o przedstawicieli reakcji. Nie będąc w stanie przygotować się bardziej szczegółowo do zamachu, 6. grudnia przez pomyłkę wystrzelił w generała Pengo. 13. stycznia 1910 odbyła się rozprawa sądowa. Skazali go na śmierć. 15. stycznia skończył ze sobą, podpalając się. Mojsze był jednym z pierwszych, lecz także ostatnich, towarzyszy pierwszego pokolenia anarchistów. Zostawił nam swoją spuściznę: ogromną moralną odwagę!

Przypisy:

Pierwsza demonstracja przeciw mobilizacji rezerwistów do armii carskiej na wojnę rosyjsko-japońską. Odbyła się 28. października 1904 na Lesznie przy ulicy Karmelickiej. Krwawo rozprzeczona przez Kozaków i policję. W wyniku ich interwencji, oprócz wielu aresztowań, około 80 osób zostało rannych;

Najprawdopodobniej chodzi o Der Vikuekh (geshprekhe in a kafee) Errico Malatesty (wydane przez Arbajter Fraynd w Londynie w tłumaczeniu Rudolfa Rockera), Der general-strayk, un di sotsiale revolutsion Zygfrida Nachta (wydane przez Jidis-Sprekhen Anarkhistishe Federatsion w 1904 w Londynie);

Anarchista Nikołaj Rogdajew w referacie na temat sytuacji ruchu anarchistycznego na terenach, należących do Imperium Rosyjskiego, który został przedstawiony podczas Kongresu Anarchistycznego w Amsterdamie w 1907 roku, opisuje te fakty w następujący sposób: „Podczas pierwszego strajku piekarzy w Warszawie anarchiści <spontanicznie> zajęli piekarnię niejakiego Nachmina i rozpoczęli produkcję na <zasadach komunistycznych>. Zarządzali piekarnią, spełniali wymagania pracowników, spłacili część długów i prowadzili działalność, aż w końcu właściciel przyszedł skruszony, zgadzając się, by spełnić wszystkie wymagania robotników.”;

Kugel: babka ziemniaczana z cebulką itd., pieczona w piecu;

Chodzi o grupę pomocy więźniom. Dopiero później grupy te, istniejące w wielu miastach Imperium Rosyjskiego, gdzie działali anarchiści, zaczęły używać nazwy Czarny Krzyż;

Nie udało się ustalić żadnych danych na temat dwójki anarchistów skazanych na śmierć za ekspropiację w Warszawie w pierwszej połowie 1906-go

Jakiś czas później cały cech piekarzy postanowił strajkować. Zdecydowali powierzyć grupie anarchistycznej kierownictwo strajku. Wtedy grupa proponowała piekarzom, aby stworzyć komitet strajkowy, którego członkami byłoby także tylko jej członkowie. Do komitetu wszedł również Mojsze. Walka była zacięta. Przyszło im użyć terrorystycznych środków działania. Duszą tych wszystkich przedsięwzięć był Mojsze. Napadali na transporty mąki, rozrywali worki i oblewali naftą. Włamywali się do piekarni i rozsadzali piece materiałami wybuchowymi. Przy tym często stosowali następujący, a prosty sposób. W nocy z piątku na sobotę kobiety żydowskie, mieszkające w pobliskich domach, wkładają do olbrzymich pieców w piekarniach garnki z jedzeniem, przeznaczonym na szabasowy stół. I tak zdarzało się, że w jednym czy drugim garnku zamiast „kugla” (4) siedziała sobie bomba. Rozgrzewając się, tenże anarchistyczny „kugel” wybuchał, unosząc w niebiosa swoich kolegów wraz z resztą piekarni.

W czasie strajku Mojsze wymyślił, aby zgładzić głównego przewodniczącego wśród właścicieli, który to podburzał ich do sprzeciwiania się robotnikom. Był on właścicielem piekarni przy ulicy Śliskiej. Mojsze wyczekiwał na niego pod synagogą, gdzie ów pobożny wyzyskiwacz wylewał swoje żale przed Panem. Lecz krwiopijcy udawało się jakoś go uniknąć, toteż nie dane było Mojsze strzelać. Tak czy inaczej strajk został wygrany!

Zwycięski strajk zacieśnił kontakty grupy z szerokimi masami robotniczymi, przyniósł gorącą sympatię i poważanie. Metoda strajku terrorystycznego uważana była za przykładową. Cały związek zawodowy piekarzy odciął się wówczas od Bundu i przyjął nazwę Anarchistycznej Federacji Piekarzy z własną, specjalną pieczęcią. Wielu członków tej federacji stało się też członkami grupy anarchistycznej. Strajk ten stworzył wtedy własną tradycję, tak wśród piekarzy jak i innych robotników. Stał się prototypem późniejszych sławetnych strajków szewców maszynowych i krawców. I przy tym trzeba nam wspomnieć, że grupa warszawska nie była wyizolowana. Anarchizm, wtedy już – w ten czy inny sposób – stał się zjawiskiem masowym, lecz z drugiej strony masy sprzyjające anarchizmowi, gubiły się w ogromnych ramach ogólnego ruchu robotniczego Warszawy.

Mojsze brał także udział w czysto grupowych przedsięwzięciach. Grupa, w celu pokrycia swoich bieżących wydatków, wysyłała burzujom pisma rekwizycyjne, opatrzone własną pieczęcią. Niestety, fakt ten zainspirował naśladowców. Stworzyła się cała sieć kombinatorów, szafujących imieniem anarchistów. Szkodziło to szkaradnie prestiżowi grup, stąd koniecznym było położenie temu kresu.

I tak pewnego razu, gdy Mojsze dowiedział się, gdzie znajduje się ich głów-
na melina, pojawił się u nich na progu sam, z brauningiem w jednej ręce i
bombą w drugiej, zastając całą bandę w pełnym składzie. Wymachując bom-
bą krzyknął: „Panowie, wysadzę was w powietrze razem ze sobą, jeśli nie wy-
dadcie mi waszej broni i pieczęci!” Patrząc na straceńczą i złowieszczą twarz
Mojsze, całą jego nastrozoną postać i zdecydowaną posturę, a także znając
go, wiedząc, że gotów jest zrobić to, co powiedział, przestraszyli się i momen-
talnie oddali mu wszystkie swoje pistolety, pieczęć, a nawet czarną flagę, z
wyszytymi na niej hasłami anarchistycznymi. Od tej pory ta grupa imitato-
rów przestała funkcjonować, w strachu przed zemstą grupy. Wielu z nich
przeszło później na stronę anarchistów. A Mojsze, pojawiając się z powrotem
z całą swoją zdobyczą w mieszkaniu anarchistów, dobroduszenie pokpiwał so-
bie z bojaźliwości tej dzielnej ferajny.

W międzyczasie kontakty grupy rozszerzały się i agitacja przy pomocy
zwyczajnych proklamacji lub kółek dyskusyjnych stawała się niewystarcza-
jącą. Był pomysł na wydanie regularnego organu prasowego i żeby zdobyć
środki na ten cel, towarzysze wybrali się na ekspropriację do bankiera
Bernsztajna, mieszkającego na Lesznie. Pojawienie się w jego drzwiach kilku
osób, z miejsca wystraszyło burżuja. Wtedy Mojsze podskoczył ku niemu
i, przystawiając mu dwa brauningi do obu skroni, ryknął na niego: „Dawaj
– albo zginiesz!”. Bernsztajn cały aż zadrżał, machinalnie wsadził rękę do
kieszeni i wyjął klucz od kasy. Okazało się, że miał tam nie więcej niż 1200
rubli.

Grupa coraz bardziej rosła w siłę, przybywało członków i rozszerzały się
jej wpływy. By bardziej racjonalnie wykorzystać cały swój potencjał, podjęto
decyzję, żeby podzielić się na sekcje. Stworzone zostały 4 sekcje: zbrojna,
techniczna, literatury oraz Czerwonego Krzyża (5). Mojsze wszedł do sekcji
zbrojnej i w jej szeregach zastały go wielkie dni strajku generalnego.

Grupa zwołała konferencję wszystkich sekcji. Postawiono przed wszystki-
mi pytanie: jakie powinno być zadanie grupy anarchistycznej wobec rozwi-
jających się wydarzeń? Rezolucja, wydana na ten temat przez grupę głosiła:
„Tak długo, jak strajkiem kieruje jakakolwiek partia polityczna – która bez-
zwłocznie go przerwie, jeśli tylko ze strony władzy będą poczynione konce-
sje, mające charakter polityczny – to zadanie naszej grupy koncentruje się
na tym, by propagować kontynuację strajku a także – jeśli chodzi o nasze
ewentualne cele polityczne – zaostrzyć konflikty i nadać im kontekst spo-
łeczny, przy zastosowaniu w tymże celu jak najpotężniejszych terrorystycz-
nych środków działania...”.

pchał dolną część tułowia, przewiesił nogi nad wałem, podczas gdy rękami
konwulsyjnie trzymał się ramy okiennej. Pod nim groźnie widniała ciemna
głębia. Do klozetu wszedł wtedy kolejny towarzysz i widząc Mojsze, wiszącego
w tej niezdecydowanej pozycji, popchnął go odrywając mu ręce od okna. Na
szczęście rów był zasypany śniegiem i Mojsze nie roztrzaskał się na śmierć.
Upadek go oszołomił tak, że nie poczuł żadnego bólu. Dochodząc do siebie
spróbował się podnieść, lecz poczuł, iż nie da rady. Noga była złamana nad
stopą. Pełznąąc na czworakach, w straszliwym cierpieniu i nie wydając przy
tym żadnego dźwięku, djujma za djujma (10) czołgał się do przodu, wypełził
z rowu i szczęśliwie omijając wartowników, doczołgał się do drogi, wiodącej
na dworzec. Z drogi zabrał go przejeżdżający przypadkiem fiakier, któremu
Mojsze oznajmił po prostu, że złamał nogę. Pomimo wahania i wątpliwości
fiakier zgodził się w końcu przewieźć go na podany mu adres.

Około miesiąca męczył się z bolącą nogą i gdy tylko polepszyło się mu zdro-
wie, za pieniądze, które dali mu towarzysze, powtórnie wyjechał za granicę,
do Paryża. Było to wiosną 1907 roku. Przez jakieś dwa miesiące przeleżał tam
w szpitalu i w mieszkaniu towarzyszy, by potem, zaraz, gdy tylko stanął na
nogi, zabrać się do roboty. Zainteresował się francuskim syndykalizmem i
pomimo, iż nie znał języka, stał się gorącym zwolennikiem tejże formy ru-
chu robotniczego. Samemu wywodząc się ze środowiska robotniczego, za-
wsze pracując albo szukając pracy, wierzył w żywioł i spontaniczność ruchu
robotniczego. Jakiś tam unowocześniony syndykalizm kojarzył mu się z naj-
straszliwszą bojową akcją anarchistyczną. A tym samym czasie chodziły mu
po głowie myśli o zamachu, który miałby charakter całkowicie indywidual-
ny. Nie czuł się odpowiedzialny wobec nikogo. Nie chciał liczyć się z żadnymi
konsekwencjami, z nikim ani z niczym. Jak wszystko to pasowało jedno do
drugiego w jego głowie – trudno powiedzieć. Niemożliwością byłoby doko-
pać się do korzeni jego światopoglądu. Mojsze nie argumentował logicznie.
Będąc osobą żywiołową, wrażliwą, postępował i funkcjonował – opierając się
nie na logice, lecz własnej psychice. I być może, że w tej sferze – w sferze psy-
chologii – znajduje się odpowiedź na to pytanie.

Wysiedlony z Paryża, około pół roku spędził w Londynie, gdzie nacierpiał
się rozmaitych nieszczęść. Przez cały czas zmagał się jeszcze przy tym z cho-
rą nogą. Wrócił więc do Paryża gdzie, już nielegalnie, pomieszkał przez kolej-
ne pół roku. I znów zaczął płonąć myślami o Rosji. Na początku 1909 roku wy-
jechał do Imperium, bez zbytniego entuzjazmu, lecz zdecydowany poświęcić
się zaplanowanej przez siebie działalności wśród robotników. Przyjechał do
Łodzi a potem ruszył dalej, przez Warszawę do Białegostoku, stamtąd zaś do

go rozebrali, bo sam padał z wyczerpania. Nie było na jego ciele ani jednego zdrowego miejsca. Zwisły z niego kawałki mięsa.

Tak czy inaczej od aresztu się Mojsze nie uchronił. Chodząc na widzenie jednego z bliskich mu towarzyszy, siedzących w więzieniu, wpadł raz w pułapkę. Chłopak, który mu towarzyszył, okazał się prowokatorem i zadzwonił na policję, gdy tylko Mojsze wszedł na widzenie. Zbiegli się żandarmi wraz z Ochroną i go aresztowali. Zaczęła się kaźń i tortury, które trwały pięć dób. Mojsze twierdził, że nazywa się Jankiel Talmud. Agenci Ochrony obstawali przy swoim: on Mojsze Tokar, na którego już od dawna czeka kara śmierci, wydana przez Skala. Konieczne było jednak wydobyć od niego przyznania się. Znęcali się nad nim w wyrafinowany sposób, stosując znowu wszelkie, wymyślone przez Grina (7) metody przesłuchania. Budzili go w nocy, rozbierali do naga i chłostali po całym ciele. Na początku powtarzało się to co noc. I wtedy Mojsze znów pokazał swą nadzwyczajną wytrwałość. Siedziało w nim coś stalowego, co można było złamać jedynie w zdradziecki sposób. „Patrz, to twoje zdjęcie, nazywasz się Mojsze Tokar.” „-Nie, to nie ja!” Przyprowadzili jego ojca. „Oto twój ojciec!”. „Nie, nie znam go.” I nawet, gdyby postawili mu przed nosem jego samego we własnej osobie, Mojsze wciąż by się wypierał i powtarzał: „To nie ja, ja nie ja”. Przyszło oświadczenie na piśmie od rodziny Jankiela Talmuda, udowadniające, iż osoba uwięziona w Ratuszu, to nie on. Lecz Mojsze śmiał się im w twarz i obstawał przy swoim.

Koniec końców przestali się nim zajmować. Przewieźli go do Cytadeli Aleksandrowskiej. Było to dla niego ciężkim wstrząsem, jako że przygotowywał się już do ucieczki z Ratusza. Wszystko miał zaplanowane. Tak czy inaczej, siedząc w Cytadeli nie przestał rozmyślać o wydostaniu się na wolność. Był w stanie cierpliwie poświęcić się jednej jedynej myśli z takim samym uporem, z którym bronił swojej silnej woli. Twierdza okrążona była wałem i fosą, głęboką na 20 fut (8). Wewnątrz wałów, na podwórzu a także po podwyższeniu, opasującym fosę, dniem i nocą przechodziły patrole wartowników. Trzeba było przebić się przez ten podwójny łańcuch warty i zeskoczyć z wysokości 3 sążni (9). A wszystko to bez żadnej pomocy z zewnątrz, bez broni i bez kopieki w kieszeni. Ale wszelkie te przeciwności losu nie były w stanie go powstrzymać. Swoją plan zrealizował. Pewnego ciemnego wieczoru, wraz z 5 czy 6 towarzyszami z celi, którym powierzył swój plan (a w celi było wszystkiego około 150 więźniów), Mojsze wyprosił udanie się do klozetu. Klozet przylegał do wału, a jego okienko wyglądało bezpośrednio przez wał. Mojsze wszedł pierwszy do kibla, podczas gdy reszta towarzyszy stała przed drzwiami wraz z pilnującym ich wartownikiem. Momentalnie rzucił się do okienka, prze-

Do dzieła przystąpiono od razu. Przeprowadzony został cały szereg zamachów terrorystycznych. Grupa zbrojna, na czele z Mojsze, wykazała się ogromną energią. Na pierwszy ogień poszły tramwaje, które pomimo strajku wciąż jeszcze jeździły. Żadna agitacja słowna nie pomagała. Ulice nie w pełni były jeszcze w rękach ludu. Toteż grupa zbrojna wzięła się za zatrzymywanie tramwajów. W wielu punktach na szynach poukładano kule. Te ostatnie wybuchały, gdy przejeżdżały po nich koła tramwajów. Nawet to nie pomogło. Trzeba było puścić w ruch bomby. Dwie bomby rzucono w tramwaj na skrzyżowaniu ulic Nowej i Dzikiej. Jedną z nich rzucił Mojsze. No i tramwaj stanął!

Drugi atak zorganizowano przeciw państwowym sklepom monopolowym. Zdobił te sklepy carski orzeł i to samo w sobie miało dać im wystarczającą protekcję. Ich bez końca otwierające i zamykające się drzwi natrętnie rzucały się w oczy i mąciły ogólną atmosferę strajkową. Trzeba było państwowe przedsiębiorstwa skłonić do podporządkowania się woli ludowej. Tak więc cała seria bomb rzucona była w monopolki. Mojsze ze swoją bombą wybrał się na Stawki. Wtargnął do sklepu, krzyknął: „Wyłazić wszyscy!” i rzucił. Bomba wybuchła, powodując totalne zniszczenie. Sprzedawca, który jak wierny pies nie chciał odejść od kasy, został ciężko pokaleczony wybuchem.

Tak upłynęło kilka dni. Mojsze widział, że robotnicy sympatyzujący z anarchistami, no i ogólnie robotnicy, straszliwie głodują z powodu strajku. Dzięki swojemu walecznemu instynktowi pojął on, iż jeśli chodzi o ten punkt, trzeba przełamać jakiegokolwiek bariery, postawione przez wszystkie partie polityczne. Te ostatnie określały głód strajkujących jako cnotę, przedstawiały go jako zaletę i w tym duchu oferowały robotnikom – wymagając od nich identyfikowania się – dobroczynne kupony, wyproszone wcześniej u burżuazji. Nie żebrać, nie dziadować a brać – brać u tej samej burżuazji, która zawarła przymierze z partiami politycznymi w imię świętego celu: konstytucji. Przemocą odbierać burżujom artykuły żywnościowe i w ten sposób zakłócić kłamliwy pokój między nimi a ludem. I tu Mojsze przejawiał swoją niezwykłą, tak właściwą dla niego, instynktowną kreatywność. Razem z kilkoma towarzyszami chodził po składach mącznych, zabierali mąkę całymi workami, ładowali na wóz i wieźli do mieszkania, będącego anarchistyczną komuną. A tam, towarzysze ze związku piekarzy piekli chleb, rozdawany potem każdemu, kto przychodził. Głodnych żołądków nie pytano o rekomendację ani o przedstawienie się.

Dokładnie mówiąc, ekspropriowane były oprócz tego inne produkty żywnościowe, takie jak cukier, herbata, kiełbasa – słowem wszystko, co koniecz-

nie, by zaspokoić głód – jakie także rozdawano. I było wesoło i radośnie, jak w dzień prawdziwego święta ludowego. A najbardziej ze wszystkich cieszył się Mojsze, który rozporządzając wszystkimi tymi wiktuałami zwoływał i ugaszcział robotników, obdarowywał ich wszelkimi dobrami, promieniując przy tym dziecięcym jakby, nieziemskim szczęściem.

W tym samym okresie zbliżała się już poważna katastrofa. Na początku stycznia 1906 roku zdarzyła się słynna wpadka, konsekwencją czego stały się tortury a następnie rozstrzelanie 16 towarzyszy. Mojsze wraz z jeszcze trójką towarzyszy ocalili się dzięki pewnej staruszce, która uprzedziła ich w noc aresztowań. W tych dniach siedzieli oni całymi dniami i nocami w laboratorium na ulicy Kaczej, przygotowując bomby. Grupa organizować miała zbrojną demonstrację bezrobotnych, w czasie której przeprowadzone być miały ataki na burżuazję. Ta pomysłowa idea, jaka natchnęła ich świetlanymi nadziejami, pochłaniała całkowicie skupienie walczących. W ich mniemaniu przecierali już nowe szlaki dla ruchu klasy robotniczej. A tu nagle wiadomość o tej straszliwej wpadce przerwała im robotę.

W pierwszym momencie przyszło im na myśl postawić przed drzwiami ładunek wybuchowy i czekać na policję. Lecz już po chwili, zdając sobie sprawę, że na skutek wybuchu dynamitu i wszystkich gotowych bomb, które znajdowały się w mieszkaniu, cały dom, zamieszkały gęsto przez robotników, może wylecieć w powietrze, postanowili jak najszybciej się oddalić, by uniknąć spotkania z policją. Z ciężarem na duszy, przygnębieni, napełnieni rozpaczą i smutkiem, wzięli każdy po brauningu i bombie do kieszeni i porzucili laboratorium. Rozdzielili się i każdy podążył w inną stronę. Nad ranem Mojsze skierował się do Białegostoku. Była to ostatnia noc istnienia pierwszej grupy anarchistycznej w Warszawie.

W Białymstoku zebrali się jej ostatni członkowie. Po urządzeniu się w jednym z mieszkań, należących do towarzyszy, warszawiacy dzień po dniu czekali na wiadomości z domu. A wieści docierały – jedna mroczniejsza od drugiej. Nastrój wszyscy mieli morderczy. Aż pewnego razu, jakiś tydzień po przybyciu do Białegostoku, Mojsze pojawił się na progu wzburzony i zdenerwowany. Właśnie rozłożył starszego stójkowego Moniuszko, będącego po strachu białostockich robotników.

Niezwykłe silny, z byczym łbem, niemiłosiernie masakrował każdego, kto mu wpadł w ręce. Podczas demonstracji w pojedynkę wdzierał się w szeregi robotników, łapał, kogo się dało i ciągał do cyrkułu. Eserzy, maksymaliści, wszyscy mu wygrażali i nie żałowaliby na niego kul. Nawet dobrotliwy Bund cieszyłby się po kryjomu z jego śmierci. Na ulicach, robotnicy otwarcie

i gromko życzyli mu wszystkiego najgorszego. Aż, pewnego razu, przechodząc po ulicy Suraskiej Mojsze słyszy: „Toż to Moniuszko!” – „Moniuszko?” pomyślał Mojsze. I już trzy kule przeszywają tęgie ciało policjanta. Zwała się na ziemię, momentalnie podnosi się znowu i podbiegając do pierwszej furmanki, daje jeszcze radę krzyknąć: „Jedź! Powiedz przystawowi, że Moniuszko umiera.” Zdążył jeszcze, jakby na znak protestu, wystrzelić raz w powietrze i przestał dyszeć. Na ulicach białostockich jeszcze długo po tym wydarzeniu śpiewano piosenkę, wysławiającą wybawienie od straszliwego tyra.

Po wybraniu się na kilka dni z powrotem do Warszawy i ujrzeniu na własne oczy, że wszystko zniszczone i nie da rady zaczynać od nowa roboty, a poza tym mając nieszczęście natknąć się na śmierć dwóch jeszcze towarzyszy, Ignaca i Kuby (6), którzy poszli na ekspropriację, nie bacząc na jego ostrzeżenia, Mojsze postanawia wyjechać za granicę, by odpocząć, fizycznie i duchowo, od wszystkich tych przeżytych niedawno utrapień.

W Londynie pomieszkał pół roku, przez cały czas dręczyły go wspomnienia o zmarłych straszną śmiercią warszawskich towarzyszach. Życie płynące wokół nie zadowalało go. Tak więc wyrwał się z powrotem do Warszawy. Bie-rze ze sobą kilku towarzyszy i cały transport literatury. Rozdzielając się z nimi w Krakowie i zostawiając im część publikacji, przekracza wraz z resztą literatury granicę. W Warszawie spotyka się ponownie z towarzyszami i zdobywa pieniądze. I wtedy znów gorzej tę typową dla siebie energią i planuje od nowa rozpocząć działalność anarchistyczną. Niestety, cały czas przychodzi mu walczyć z prześladowaniami policji. Zna go każdy tajniak. Pewnego razu w Ogrodzie Saskim rozpoznał go jeden z nich. Rzucił się na bojownika, a za nim jeszcze jeden i następny. Mojsze nie miał przy sobie broni i rzucił się do ucieczki. Wszyscy puścili się za nim w pogoń, nie strzelali jednak, bo chcieli go złapać żywcem, jako kandydata na szubienicę. Zabawiali się jednak, waląc go po plecach, po żebrach i po głowie żelaznymi zaokrągleniami swoich pałek. Wydawało im się, że już zaraz, za moment, wpadnie im w łapy. W końcu uderzenia pałek zwalają go z nóg. Lecz właśnie wtedy pokazał swoją wytrzymałość i ogromną siłę woli. Nie patrząc na to, iż cały był już skatowany od uderzeń, nie zwalniał ani trochę swojego biegu. „Szybko, Mojsze!” mówił sobie, „Sama śmierć cię goni” i nie poddawał się. Leciał jak wichra. Aż w końcu wmieszał się w tłum, lecz ludzie, nie wiedząc, o co chodzi także puścili się za nim w pogoń, podczas gdy tajniacy wraz z przybyłą im na pomoc policją zaczęli strzelać w ludzką masę. Zabili na miejscu trzy osoby i wiele innych zranili, lecz chybił Mojsze. Dotarł on do mieszkania szczęśliwie, towarzysze